

Margines

SPÓŁECZNY



NR 3
LUTY
2002

Gazeta wydawana przez uczniów Zespołu Szkół Łączności w Krakowie

Pod progiem...

*„Zbudowali fabryki. Opracowali maszyny.
Produkują wódkę. Tak, dużo, dużo wódki.
Bo im tylko o to chodzi, abyś sam sobie szkodził,
abyś sam nie mógł myśleć, abyś sam nie mógł chodzić”
(Kult, „Wódka”; „Salon Recreativo”)*

Witam (a właściwie żegnam, ale o tym później) gorąco wszystkich Szanownych Czytelników (nie przesadzam z wazeliniarstwem?) w nowym, jeszcze gorszym niż poprzedni, roku. Z radością zawiadamiam Was, iż Redakcja wznowiła swą chwałębną (nie przynoszącą żadnych zysków) działalność zaraz po wyleczeniu sylwestrowego kaca-giganta. Na początku chcę ostrzec, że w niniejszym numerze pojawi się w kilku miejscach przekaz podprogowy (w nawiasach rójkątnych).

Wstępniak pierwszego numeru <PIJ MLEKO> był zdominowany przez przemyślenia nad mijającym czasem, numer świąteczny był z zupełnie niezrozumiałych powodów związany z Bożym Narodzeniem, dlatego też w bieżącym <POTRZEBUJESZ WIĘCEJ EGZEMPLARZY „MARGINESU”> numerze „wywiodę krótki wywód” (???) odnośnie specyfiki nowego roku.

Najważniejszy jest fakt, który zdaje się być - mimo całej swej widoczności - zupełnie niezauważany. Otóż (UWAGA! Odkrywamy największą tajemnicę roku 2002!) numer, którym opisujemy <BĄDŹ PO-SŁUSZNY> nowy rok czytany wspak daje ten sam wynik! Czy to nie zdumiewające? Dobrze... Może przejdę dalej.

Nie wiem, jak Was, ale mnie dogłębnie nurtuje jedno pytanie co takiego przyniesie nam świeżo rozpoczęty rok? Chwilowo jedyną <PO-STAW REDAKTOROWI NACZELNEMU PIWO> sensowną <ALBO KIZKA PIW> odpowiedzią byłoby „nic nowego”, ale może gdyby wysunąć daleko idące wnioski...

Wniosek pierwszy: na pewno nie będzie można chodzić po ZSL w glanach.

Wniosek drugi: od drugiego stycznia nie zmieni się ilość przedstawicieli płci żeńskiej w Szkole.

Wniosek trzeci: suma miar kątów w trójkącie wynosi 180 stopni.

Wniosek czwarty: <KUP GAZETKĘ SZKOLNĄ>

Wniosek piąty: biegając z siekierą można się skaleczyć.

Wiem, że może wybiegam zbyt daleko w przyszłość, możliwe, że niektóre z wymienionych stwierdzeń są błędne, jednakże coś można „wysnuć” w lutym? Ze źródeł zbliżonych do Samorządu Szkolnego dowiedzieliśmy się, iż na luty bieżącego roku planowana jest akcja „dożywanie Redakcji, a zwłaszcza Naczelnego”. Trochę długa nazwa, ale nasz Samorząd nie jest zbyt pomysłowy w takich przypadkach. Nowej <POŻYCZ STÓWĘ> akcji życzymy sukcesów! Chciałbym zostawić odrobinę miejsca, może Brizu spłodzi jakiś obrazek, ale muszę się jeszcze, jak już wspominałem, pożegnać. Wielu Czytelników (może nawet wszystkich pięciu) zapewne ucieszy wieść, że numer niniejszy jest <PRZEBIERAJ OBUWIE> ostatnim, w którym podpiszę się jako Naczelnny. Na jego właśnie łamach mówię Wam „pa!”, rezygnuję z owego zaszczytnego stanowiska i ogólnie mówiąc - raz na zawsze odcho-

dę z Redakcji. Koronnym argumentem powinno być „bo mi nie płacą”, jednakże żyjąc w tym paskudnym, oszalałym w pogoni za pieniądzem społeczeństwie postanowiłem sobie, że <NAUCZYCIELE SĄ FAJNI> tematy finansowe będę poruszał niezmiennie rzadko. Powodów mam więcej niż kilka, głównym jest brak odzewu (no, prawie) ze strony Czytelników, co pozwala mi wnioskować, że „Marginesu” nie czyta nikt oprócz rodzin Redakcji (terroryzowanych). Reszta czynników nie jest aż tak <SZANUJ DYREKCJE> interesująca, by zajmować cenne miejsce na papierze.

<UCALUJ BABCIĘ>

WronX
Ssak Naczelnny

14 Luty



DZIEŃ

ŚW. WALENTEGO

Walentynki to święto par - nie tylko tych szczęśliwych. Szczególnie sprzyjają zakochanym, którym brakuje odwagi, by wyznać swoje uczucie. Zamiast potajemnie wdychać, mogą wysłać romantyczną waletykę. Tradycyjna kartka waletykowa jest anonimowa, podpisana jedynie: „Twój Walenty” lub „Twoja Walentynka”. Takie wyznanie (koniecznie na kartce w kształcie serduszka) można ukradkiem włożyć do skrzynki lub wysłać pocztą. Początki święta sięgają średniowiecza i mają swoje korzenie we Francji. Święty Walenty jest patronem epileptyków i chorych nerwowo. Dlaczego jednocześnie patronuje zakochanym? Podobno dlatego, że objawy zakochania przypominają chorobę nerwową.

Według innej teorii święto związane jest z tym, że w połowie lutego ptaki na Wyspach Brytyjskich łączą się w pary.

Najhuczniej Walentynki obchodzone są w Stanach Zjednoczonych i wielkiej Brytanii.

Kala „A”

W NUMERZE :

1

- * Wstępniak
- * 14 Luty - Dzień św. Walentego

2

- * Felieton
- * Zdarzenie całkiem nietypowe
- * Gdzie można pojeździć na nartach...

3

- * Informatyka
- * Polskie Archiwum X

4

- * Szkolny oddział PTTK

5

- * Ruddrog

6

- * Wywiad środowiskowy

7

- * Internet
- * Resizing kompa

8

- * Muzyka

Przeczytaj tekst w ramce na str. 4

Na czym polega to uzależnienie? Czy powoduje stałe uszkodzenia zdrowotne? Cóż, nie uogólniając, rzadko się tak zdarza.

Zwykle wszystkie negatywy koncentrują się na tym, że „młody człowiek” przestaje zauważać świat poza komputerem, powoli izoluje się od otaczającego go świata. Ale czy to jest tak do końca prawda?

Przed wszystkim nie bronię ludzi, którzy komputer wykorzystują tylko i wyłącznie do gier. Dla nich komputer może się okazać bardzo zgubny. Gdyż, co by nie mówić o jakości rozrywki, rozwijająca ona nie jest. Ale czy są tacy? Zwykle ci, którzy tylko grają, są zaledwie „młodymi” w tym światku, więc nie zdążyli się uzależnić. Większość więźniów nałogu tworzy. Cóż, teraz napiszę coś niezbyt zgodnego z political correctness: daj Boże więcej takich nałogów na świecie! Niech ci ludzie tylko tworzą, piszą, słuchają muzyki, surfują po Internecie! Świat się nie załamie, a społeczeństwo będzie zdrowsze. Teraz wszechobecność komputerów pozwala niemal każdemu na kontakt z Siecią, czy też z Globalną Wioską, za naprawdę coraz mniejsze pieniądze. Konczą się podziały na tych „gówniarzy, którym starzy kupili komputery” i „błokersów”, którym pozostają salony gier. Teraz każdy może odwiedzić kawiarenkę internetową za niewielką sumkę i cieszyć się bardzo dużą jakością usług. I ta popularyzacja jest według niektórych zjawiskiem złym. Czy lepiej było, gdy ludzie nie mieli pasji? Wtedy również byli nałogowcami - swojej beznadziei wobec świata, która rodziła agresję. Wśród ludzi utarło się przekonanie, że przy komputerze siedzą zwykle samotnicy, którzy nie mają nic lepszego do roboty. To duży błąd. Idea Globalnej Wioski bezapelacyjnie obala ten mit, ale stereotypy nie tak łatwo jest wypłenić... A zwłaszcza w takim, jak Polska, kraju.

Dzisiaj komputery, poza przyjemnością użytkowania, mogą dać również pieniądze, i to czasem spore. Dzięki Internetowi jeszcze łatwiej zrealizować słynne amerykańskie powiedzonko: „od pacybuta do milionera”. Wystarczy mieć pasję, czegoś naprawdę chcieć i liczyć na hut szczęścia - trzeba tylko założyć serwis, na którym z przyjemnością ludzie szukaliby potrzebnych dla siebie informacji. Po jego spopularyzowaniu droga do sławy i pieniędzy będzie się wydawać, mimo wszystko, niedługa.

Poza tym przy komputerach może również powstawać sztuka. Ale ci, którzy trąbią o nałogach, nie zdają sobie chyba z tego sprawy. Gdyż nie można ograniczać tworzenia... Czy o sportowcach się mówi, że są uzależnieni, bo ciągle ćwiczą? Nie - a czym ich trening różni się, logicznie, od przesiadywania przed komputerem? Zdrowotnie w każdym razie niczym - wystarczy spojrzeć na wykańczających się sportowców.

A pomijając już wszystko - czy życie jest tak długie, że możemy odmawiać sobie przyjemności? To nie średniowiecze i św. Aleksy wyszedł z mody... Życie kończy się za szybko, jesteśmy niewolnikami czasu, terminów, szkół, zasad... Ale przy komputerze, w swoim własnym mikroświecie można się czuć bezpiecznie i komfortowo - z dala od problemów świata i swoich. Czy to postawa egoistyczna, czy chora (bo i tak ją nazwać można) - nie wiem. Wiem tylko, że to jest postawa prawdziwa. To jest moja własna suwerenność, moje uniwersum; a to, czy robię źle... Przez kogo to może zostać osądzone? Przez lekarzy? Przez psychologów? Nie. Ktoś, kto nie jest na moim miejscu, tego nie zrozumie. To po prostu mój mikroświat i nie chcę, aby mi ktokolwiek w niego ingerował!

Poza tym warto jest również zauważyć znikomą szkodliwość społeczną (tak dla siebie, jak i bliźnich) ludzi uzależnionych od komputera. „Komputerowcy” nie ćpają (choć i tu zdarzają się wyjątki... ale nie wiem, skąd mieliby na to pieniądze), rzadko mają inne nałogi (no, czasem palenie... ale to już sprawa od komputerów niezależna). Z punktu widzenia społecznego przeciętny użytkownik komputera jest jednostką bardzo poprawną! Tak więc moi drodzy polemisci, nie demonizujmy sprawy, gdyż jest naprawdę kilka innych, ważniejszych problemów do roztrząsania... A takich nałogowców jak ja zostawcie w spokoju. Pozwólcie mi chociaż przez ten krótki czas w ciągu dnia, żyć w innym, lepszym świecie!

ZDARZENIE CAŁKIEM NIETYPOWE?

Przyznaję, że długo szukałem tematu, który mógłby zainteresować szersze grono odbiorców. I wreszcie się udało. Nigdy już pewnie nie będę świadkiem wydarzenia o znaczeniu tak ważkim i doniosłym.

Doszły mnie mianowicie słuchy o konfliktach i sporach powstających wśród przedstawicieli dwuskrzydłych. Pojawili się ponoć wywrotowcy, którzy twierdzili, jakoby to mucha krążyła wokół żarówki, nie zaś odwrotnie, jak ogólnie przyjęto za dogmat. W ciągu najbliższych dni miała się odbyć publiczna dyskusja na ten temat, z udziałem najświetniejszych musznych doktorów.

Próbowałem jakoś dotrzeć do szczegółów sprawy. Starałem się nawet o audiencję u niejakiego Muchozola, swoistego guru kuchennego mikroświata. Po otrzymaniu odpowiedzi odmownej wróciłem ze świeżą argumentacją (taką długą, cienką, z plastikową siateczką na szczycie). Dowiedziałem się wszystkiego i dzięki temu mogłem w wydarzeniu uczestniczyć.

Po całonocnym wyzeraniu z gara, goście zasiedli na resztkach wczorajszego obiadu. Ja byłem tam obecny jako bezstronny obserwator. Spotkanie uświetnili tacy myśliciele, jak Muchomorus z Kałuży i Okrucus Bez Kromki. Niektórzy z nich poświęcili całe życie teorii muchocentryzmu (co nie musi oznaczać, że myśleli nad nią długo). Po krótkiej wymianie argumentów z powoływaniem się na starożytnych mędrców nastąpiła regularna bitwa słowna. Wszyscy wszystkich oskarżali o kacerstwo i wyzywali od nosicieli zarazków i ścierwojadów. Na koniec do garnka wkroczył inkwizytor zzz oddziałem zzzbrojnych i przeciwnicy muchocentryzmu zakończyli swoje życie w płomieniach świeczki.

Po całym zdarzeniu spytałem jednego z myślicieli, czy ta nowa teoria nie ma w sobie odrobiny prawdy...?

Jakoś udało mi się umknąć inkwizycji. Gdzieś koło wtorku może odważę się wyjść z ukrycia. Mam nadzieję, że do tego czasu pokole nie moich prześladowców wyginie i że nie mają mnie w kartotekach.

**Chrober
RychłoStracony**

Gdzie można pojeździć na nartach i dlaczego w RUZOMBEROKU?

Ružomberok to słowacka miejscowość położona niedaleko jeziora Litov. Mara. Dojechać do niej można kierując się do przejścia granicznego w Chyżnem, a potem drogą E77 (a poza tym można skorzystać z atlasu samochodowego). Dlaczego jechać dalej niż zwykle? Po pierwsze niskie ceny kartetów i nie tylko... Po drugie dobrze przygotowane stoki oraz duża ilość tras narciarskich (ok. 12km). Główny ośrodek położony jest w górze. Aby się tam dostać, wyjeżdża się kolejką gondolową (podobną do tej z Jaworzyny Krynickiej, oczywiście bez stania w długich kolejkach). Na szczycie mamy dostępne: 3 wyciągi orczykowe (jeden podwójny), 1 krzesełkowy (4-ro osobowy) oraz kilka mniejszych tzw. „oślich łączek”. Wyciągi, jak również stoki położone są obok siebie, tak więc zjeżdżając można podjechać tam, gdzie jest mniejsza kolejka. Mimo dużej ilości narciarzy kolejki są małe i nie trzeba długo czekać. Stoki nie są zbyt trudne i każdy, kto ma podstawowe pojęcie o nartach powinien sobie poradzić. Cały ośrodek czynny jest od 900 - 1530. Według mnie to wystarcza, a nawet jest czas na przekąśnienie czegoś w barze. No i najważniejsze: karnety całodzienne (bo tylko takie są) kosztują 300 KC (ok. 27zł.). Warto również zabrać aparat fotograficzny, gdyż z góry rozciągają się piękne widoki na jezioro i góry. Na koniec czeka nas długi zjazd nartostradą do dolnej stacji kolejki gondolowej. Aha, no i pamiętajcie, że nie ma śniegu :-)

Łowicki

INFORMATYKA

Chyba każdy zauważył już, że coś dziwnego dzieje się z czasem. Płynie coraz szybciej i wszystko wskazuje na to, że będzie upływał jeszcze szybciej niż dotychczas. Paradoks polega na tym, że jednocześnie pojawia się coraz więcej wynalazków, które mają nas wyręczać w codziennych, dość prozaicznych czynnościach. Dawniej, aby z kimś pogadać, trzeba było brać bryczkę i jechać. Teraz do tego samego służy telefon i Internet. Aby wysłać list, trzeba go było napisać i nadać na pocztę. Teraz oczywiście także możemy to zrobić, ale możemy także skorzystać z faksu i z Internetu. Jeszcze niedawno ogłoszenia przyklejało się do drzew i do słupów. Niektórzy nadal tak robią. Można je także zamieścić w prasie, telewizji i w Internecie. Kiedy dawniej chciałeś przeczytać interesującą książkę, to musiałeś ją pożyczyć od znajomego, z wypożyczalni lub kupić w księgarni. Teraz obok tych tradycyjnych form możesz przeczytać książkę z płyty CD-ROM lub ściągnąć ją sobie z Internetu.

Mówiąc krótko: wszystkie nitki prowadzą do Internetu. Bez niego życie nie jest możliwe. Teraz potrzebne informacje uzyskujemy natychmiast. Czy dlatego właśnie mamy coraz mniej czasu?

Rozbudziłyśmy potrzeby, które stale rosną. To one kradną nasz czas. Trzy godziny przed telewizorem, 4-5 godzin przed komputerem, reszta na naukę i sen. Jeżeli jeszcze czyta się książki i gazety, to można spać nie więcej niż sześć godzin dziennie.

Naprawdę rzeczywistość nie jest wcale tak różowa, jak ją powyżej opisałem. Sporo czasu traci się chcąc połączyć się z siecią, a jeszcze więcej, aby znaleźć to, czego się potrzebuje. Nie mówiąc już, że po drodze jest tyle interesujących rzeczy, że nie można, na chwilę nie zboczyć.

Świat się zmienia, a to, że właśnie rozpoczęliśmy trzecie tysiąclecie, nie ma tu nic do rzeczy; to trzecie milenium jest symbolem tego, co nowe, tego, co przed nami, tego, co szybko wylania się z otchłani przeszłości. Przyszłość jest już znana. Mgliście co prawda, ale widoczna. Możemy spodziewać się tego, co nas czeka. Nanotechnologie, komputery kwantowe, klonowani ludzie o poprawionym garniturze genów.

Informatyka staje się podstawowym kierunkiem studiów. Jednocześnie gubimy się i sami nie wiemy czy mówiąc o czymś, mamy na myśli informatykę, czy informację. Na przykład „centrum komputerowe” to „hard”, nazwa przypisana raczej dla sfery sprzętu. „Centrum informatyczne” jest już bardziej pojemne, bo mieści się w tym także „soft”, czyli oprogramowanie. Ale mówimy przecież nie o społeczeństwie „informatycznym”, lecz o społeczeństwie „informacyjnym”, bo „informatyczne” oznacza zawężenie do technik i technologii komputerowych, a „informacyjne” jest pojęciem szerszym, łączącym świat komputerów i świat informacji w jedno.

To, że w przyszłości komputery „rozpuszczą się” w otaczających nas przedmiotach, a nawet w nas samych, nie budzi już chyba większych wątpliwości. Mniej jasna wydaje się wizja kim będzie w niedalekiej przyszłości człowiek, którego dzisiaj zwiemy informatykiem? Co powinien umieć, który z kierunków dzisiejszej informatyki daje największe szanse na zrobienie kariery i zarobienie pieniędzy? To są pytania, które powinni stawiać sobie rodzice, ale także ci, którzy za kilka lat trafią na studia. Wcześniej odpowiedź na to muszą znaleźć uczelnie. To tam jest kuźnia przyszłych rozbijanych pracowników lub generator niepotrzebnych zawodów.

Wydaje mi się, że klucz tkwi w konieczności spowolnienia czasu. Można to osiągnąć tylko poprzez szybsze przetwarzanie potrzebnych informacji, poprzez lepiej przygotowane decyzje, poprzez odrzucenie

wszystkich rzeczy zbędnych, czyli informacji w tym momencie niepotrzebnych.

Informatyk przyszłości to, człowiek, który wie gdzie, jak i czego szukać. Jak przekształcić to, co znalazł, w format czytelny dla narzędzi, których używa zainteresowana daną informacją osoba lub instytucja. Informatyk musi mieć wiedzę z zakresu klasycznej informatyki oraz równie wielką z teorii informacji. Ale tylko to, to za mało. Musi jeszcze znać najnowocześniejsze techniki i technologie wyszukiwania i znajomość tradycyjnych baz danych. Nie choć szczegółowo opisywać tego, czego uczelnia powinna nauczyć informatyka. Myślę, że to co napisałem daje już pewien czytelny obraz nowego kierunku studiów.

Najciekawsze są czasy przełomów i taki czas właśnie nadszedł. Takie okresy są także najtrudniejsze. Dzisiaj mamy bazy danych pisane w archaicznych językach programowania i te napisane w rzadko używanych językach. Ale mamy już także dane w bazach gromadzących wiedzę w oparciu o sieci neuronowe. Wszystkie te informacje trzeba wykorzystać i udostępnić tym, którzy ich potrzebują. Internet jest pełen informacji. Różnej. Bardzo wartościowej i bełkotliwej, specjalistycznej i powszechnie znanej. Trudno przebić się przez taki gąszcz i trafić w to miejsce, które jest dla nas ważne. Zdobyć to, co jest akurat potrzebne.

Taka jest właśnie różnica pomiędzy informatykiem, a infomatykiem.

Adam Niedźwiedź

POLSKIE ARCHIWUM X

Świat się zmienia - tego wszyscy są chyba pewni. Ale czy dąży w dobrym kierunku?

W ostatnich tygodniach nasz kraj coraz bardziej przypomina scenariusz filmowy, a właściwie serialowy. Gdyż oto mamy pierwszy w Polsce ujawniony spisek.

Dzięki agentowi służb specjalnej troski Andrzejowi L. pseudo „Mulder” świat usłyszał o próbach genetycznych na naszym ojczystym bydle. Według Niego w małej wsi Klewki, nieznani osobnicy, z długimi brodami, tworzyli szczepy węglik, którymi niedawno zaatakowano pocztę w USA. Do tej pory nie wyjaśnił kim byli tajemni laboranci. Wiemy jedynie tyle, że nosili turbany, a ich przywódca nazywał się Hassan lub Osama.

Od razu gdy o tym usłyszałem przypomniał mi się odcinek „X-files” w którym para agentów FBI zajmował się zagadkowymi zgonami krów. Czy fikcja telewizyjna mogła być prawdziwa? Nasz agent uważa, że TAK. Na ma to niezbitę dowody - świadków, kasety VHS i magnetofonowe. W takim razie analogiczne, czy inne części tego serialu są prawdziwe? Możliwe, że testy przeprowadzały istoty pozaziemskie, lub ktoś z CIA? Jestem przekonany że pan Andrzej nam to niedługo wyjaśni. Tak jak Mel Gibson w „Teorii Spisku” odkrywa on ostatnio coraz bardziej niesamowite znowy. Nie jest wykluczone, że tak jak bohater filmu, będzie miał rację.

Póki co na pewno uszczęśliwi go wiadomość że kręcone są następne części jego ulubionego serialu. I jeśli tak dalej pójdzie, producenci „Z archiwum X” nie będą musieli szukać zastępcy za David Duchovna, który nawiasem mówiąc zrezygnował z roli.

Kończąc zacytuję słynne słowa, które idealnie pasują do obecnej sytuacji „The truth is out there” (prawda jest tam). I pamiętajcie „We are not alone” (nie jesteśmy sami)

Grzegorz Kusiak

Szkolny Oddział

PTTK



Oto najbliższe terminy imprez organizowanych (współorganizowanych) przez nasz Szkolny Oddział PTTK:

1) Złot „Luboguszcz” - zostanie zorganizowany jak tylko poprawi się pogoda (będzie ciepło) - termin w okresie: marzec - kwiecień - maj
Krótki opis przebiegu poprzedniego Złotu na Luboguszczu można było przeczytać w poprzednim numerze gazетки.

2) Kwiecień - Biegi na Skalkach Twardowskiego współorganizowane przez

T.S. WISŁA.

3) Maj - wycieczka rowerowa w rejon Ojcowa (1 lub 2 dni).

4) Czerwiec - Rajd im. Św. Jadwigi Królowej (organizowany przez Szkołę z Kaszowa - Wyżrału)

5) Czerwiec - ognisko oddziałowe

6) 7-8 czerwca - I Rajd Zespołu Szkół Łączności o Puchar Dyrektora ZSL - Beskid Wyspowy - Luboguszcz

Zgłoszenia 5-cio osobowych drużyn klasowych należy kierować do profesorów: Tadeusza Pokrywy, Jana Rybickiego, Zbigniewa Zięby w terminie do 30 kwietnia 2002r. - ilość miejsc jest ograniczona.

Regulamin Rajdu dostępny jest między innymi w Oddziale. Wszelkich dodatkowych informacji udzielają także w/w nauczyciele.

Nagrody: Najlepsza drużyna zdobywa Puchar Dyrektora ZSL, przewidziane są też upominki rzeczowe dla najlepszych ekip; dla wszystkich - odznaki rajdowe. Wpisowe - 25zł obejmuje transport, nocleg i wyżywienie.

Podane powyżej terminy imprez są zależne w dużej mierze od warunków pogodowych oraz liczby chętnych i mogą ulec zmianie.

Wszelkie informacje dotyczące najbliższych, „pewnych” terminów wyjazdów umieszczone zostaną na tablicy ogłoszeń naprzeciwko pokoju nauczycielskiego.

RM

W tym numerze zamieszczamy pierwsze prace konkursowe (czekamy na następne). Przeczytajcie m.in.: „Informatyka”, „Internet”, „Zdarzenie całkiem nietypowe”, „Polskie Archiwum X”, „Felietaon”, „Ruddrog”.

Czekamy na następne artykuły!!!

Dziecięcy humor

Aha, dzieci nie moje (doświadczenia sąsiadów, rodziny i opowieści znajomej przedszkolanki) ;)

Rzeczy, których się nauczyłem od dzieci (serio i uczciwie):

Kiedy polejesz kłaczki kurzu lakierem do włosów, a potem będziesz po nich jeździć na wrotkach, mogą się zapalić.

Głos czteroletniego dziecka jest donośniejszy niż głosy ok. 100 dorosłych w zatłoczonej restauracji.

Jeżeli zaczepisz psa smycz o wiatrak na suficie, silnik nie będzie miał siły obrócić 30-kilogramowego dziecka ubranego w psie szelki i ubranko Supermana.

Jednak jest wystarczająco silny, aby tą samą smyczą zedrzyć farbę ze wszystkich 4 ścian w pokoju 3,5 x 3,5 m.

Piłki tenisowe zostawiają ślady na suficie.

Nie powinieneś podrzucać piłek tenisowych, kiedy wiatrak na suficie jest włączony.

Kiedy używasz wiatraka na suficie jako rakiety tenisowej, musisz podrzucić piłkę kilka razy, zanim zostanie odbita.

Skrzydło wiatraka może odbić piłkę bardzo mocno.

Szyba w oknie (nawet potrójnym) nie zatrzymuje piłki uderzonej skrzydłem wiatraka.

Płyn hamulcowy z Cloroxem powoduje powstawanie dużych ilości dymu.

Sześcioletnie dziecko potrafi rozpałcić ogień nawet kamieniem, chociaż 36-letni mężczyzna mówi, że takie coś możliwe jest tylko na filmach.

Szkoło powiększające pozwala na rozpalenie ognia nawet w pochmurny dzień.

Kiedy jesteś w butach z kołcami, łóżko wodne użyte jako boisko nie przecieka... ono po prostu wybuchą.

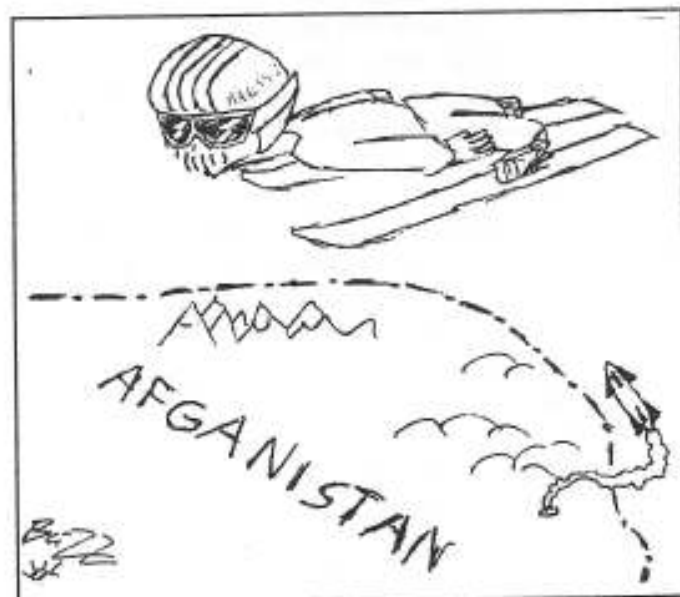
Duże łóżko wodne zawiera ilość wody wystarczającą do zalania 200 metrów kwadratowych domu na głębokość 8 cm.

Klocki LEGO przechodzą przez przewód pokarmowy 4-letniego dziecka.

Klocki Duplo nie.

„Idź się pobawieć” i „piecyk mikrofalowy” nigdy nie powinny być użyte w jednym zdaniu.

Napi





RUDDROG

- NA WSZYSTKIE KLĄTWY SEVERNII! - Wrzasnął mały łysy niziołek, gdy zauważył pośpiech wyglądającą postać wylaniającą się z łasku koło karczmy. Przeraził się nie dlatego, że był bojaźliwy. Znał tę postać i wcale nie cieszył się na jej widok. Był chyba jedynym trzeźwym osobnikiem w osadzie tego wieczoru. No, może nie idealnie trzeźwym, ale w miarę. Wypił jedynie dwa gąsiory wybornego miodu.

Natychmiast runął w stronę karczmy. W panice zapomniał o dosyć istotnej sprawie: drzwi, przez które się przechodzi należy uprzednio otworzyć (klamka była w tych stronach zupełną nowością). Wrota zaskrzypiały jęklawie, ale nie puściły.

- A niech to! Klamka! Muszę nacisnąć klamkę! - Szepnął pod nosem i natychmiast wykonał swój zamiar. Wpadł do izby z wybaluszonymi oczami, ciężko dysząc. Kilku gości, którzy zachowali jeszcze resztki przytomności odwróciło się w stronę drzwi. Niziołek najwyraźniej próbował coś powiedzieć, ale nie zdążył...

Z gęstego mroku zanim wyloniła się naraz ogromna, lykowata pięść i spadła na małe stworzenie, które nie zdążyło nawet okazać zaskoczenia, nie wspominając już o spisaniu testamentu. Trzask łamanych kości rozbudził większość towarzystwa i na sali zapanował zgiełk, po chwili jednak ucichł i wszyscy zastygli w milczeniu oczekując dalszych wydarzeń.

Do karczmy wkroczył ogromny golem. Jego stopy były bezkształtne i zdawały się nie odrywać od ziemi. Tu i ówdzie na jego ciele widoczne były odrosłe, które opadały w dół i znikwały gdzieś w podłódze. W części, którą od biedy można by nazwać twarzą wyróżniało się jedno ogromne czarne oko, drugie zaś było ukryte pod fałdami niby-sóry.

Golem stał przez chwilę i rozglądał się po izbie, co nie wzbudziło większego entuzjazmu. Nikt też nie zauważył, jak jeden z gości podniósł rękę i szepnął kilka tajemniczych słów. Prawie wszyscy jednak dostrzegli, jak w jednej chwili golem rozsypał się na drobny proszek.

Po chwili kolejna postać przekroczyła próg karczmy...

- Radhuj zie koho mo-
żee... hip! - powiedział jeden z krasnoludzkich bywalców lo-
kału roztrząskując sobie przy
tym łeb o beczkę z gverfań-
skim winem, pod którą leżał.

Nowy gość był mę-
czyzną średniego wzrostu w
skórzanym płaszczu i w wiel-
kim przepastnym kapturze
całkowicie zakrywającym
twarz. Nosił ciężki miedzia-
ny naszyjnik. Zmierzał właśnie w kierunku jednego ze stołów,
gdy dobiegł go czyjś głos:

- Czy ten golem należał do ciebie?

Osobnik usłyszał, ale nie mógł dostrzec, kto wypowiedział te
słowa. Zastanawiał się przez chwilę, po czym odparł:

- Sham skerr afish? Ekhm...znaczy się - co?

- Pytałem, czy to był twój golem?! - odparł głos.

- Tak... znaczy chyba tak. Nie jestem pewny. Czasem mi coś takiego
wyskoczy... - mężczyzna wyraźnie czuł się osaczony. - Po prostu idę
sobie, a tu nagle SIUP! - tu zrobił gwałtowny ruch ręką odsłaniając
poły swojego płaszcza, spod którego, przeraźliwie skrzecząc, wyleciała
chmara krukopodobnych ptaków. Ptaszyska rozproszyły się po izbie i
rozsiadły na wielkich drewnianych belach wspierających strop. Nie-
znajomy, nieco tym zaskoczony, wzdygnął się i nerwowo rozejrzał po
sali. Jego wzrok utkwił na jednej z nisz przeznaczonych dla gości, gdzie
stał niewysoki przedstawiciel krasnoludzkiego rodzaju. Nosił trady-
cyjną, długą brodę i rudo-brązowy skórzany kaptur nabijany złotymi
guzami. Do licznych rzemieni, którymi był przepasany, przymocowana
była broń, sakiewki i skórzane pokrowce. W rękę trzymał szeroki, krót-
ki miecz. Czarownik (bo nim w istocie był nieznajomy) nie przywykł do
tak śmiałej reakcji na swój widok.

- Mam nadzieję, że ten miecz w twojej dłoni jest oznaką obawy, a nie
twoich niecznych zamiarów. - Powiedział. - Nie chcę, aby połała się tutaj
krew.

- Mylisz się. Nigdy nie dobywam miecza daremnie.

- Gdyby w twojej mocy było mnie zabić, było by to dla mnie wielkim
szczęściem.

- W takim razie twoja śmierć leży w interesie nas obu. Zanim jednak
z tobą skończę, chcę znać twoje imię.

- Moje imię nie jest tajemnicą. Nazywają mnie Ruddrog.

- Zatem wiedz, Ruddrogu, że sprawcą twojej śmierci jest Sedghar,
Strażnik czwartej bramy.

Z tymi słowami krasnolud ruszył w stronę swojej ofiary. Gdy
jednak znalazł się w odległości wyciągniętej ręki od Ruddroga, nagle
cofnął się, upuścił miecz i stanął jak wryty. Stał tak przez chwilę z wy-
trzeszczonymi oczami, które zmieniły barwę ze zwyczajnej dla niego
bieli na krwistą czerwień, po czym upadł twarzą na ziemię. Gdy leżał
drżąc i kuląc się, naraz jego kark wygiął się, a skórzany pancerz zaczął
pękać w szwach. Z powstałego otworu wyloniła się ohydna, skrzydła-
ta poczwara o ogromnych ślepiach, równie krwistych jak oczy nie-
szczęśnika, który stał się przyczyną jego przyjścia na świat.

Na ten widok jeden z mocno podchmielonych gości stwierdził:

- Ja wieziałem, że te krasnoludy tho sie przes pączkowanie rozmna-
żają!

Monstrum wyprostowało się, popatrzyło tępo na zebranych
gości i z rozdziawioną, najeżoną żółtymi zębami paszczą rzuciło się na
jednego z nich. Ten na chwilę zdołał odwlec swój koniec, biegając w
panice po całej sali i chowając się pod stoły, jednak nie mógł uniknąć
okrutnej śmierci w szponach bestii.

Maszkara pastwiła się przez chwilę nad swoją ofiarą, po czym
rozplynęła się w powietrzu podobnie, jak wcześniej golem.

Ruddrog stał przez chwilę na środku izby, po czym opuścił karc-
mę i zniknął w mroku.

Chrober

(ciąg dalszy w następnym numerze)



!!! UWAGA !!!

Ogłaszamy konkurs na najlepszy artykuł w kategorii: re-
portaż, opowiadanie, powieść, felieton, pamiętnik. Dostar-
czone materiały ukażą się na łamach naszej gazety. Prace
należy składać do końca każdego miesiąca u M. Wronki
(4TI), P.Knapika (4EB) lub w gabinecie polonistycznym.
Na najlepszych czekają nagrody!!!

Wywiad ŚRODOWISKOWY



Ten wywiad jest pierwszym z planowanej serii przybliżenia Wam sylwetek osób stojących „z drugiej strony barykady”, czyli nauczycieli. Jeśli komuś chodzi po głowie jakieś konkretne pytanie do nauczyciela, na które chciałby otrzymać oficjalną odpowiedź, niech propozycje śle pod adres: piotrek@torch.net.pl.

Pewnego dnia udało mi się przeprowadzić wywiad z naszym ulubionym dyrektorem naczelnym, Panem Antonim Borgoszem. Oto on:

Margines Społeczny: Dzień dobry, jestem z gazetki szkolnej „Margines Społeczny”. Chciałbym zadać panu kilka pytań, które będą miały za zadanie przedstawić pana w bardziej prywatnym, i miejmy nadzieję tak samo korzystnym jak oficjalnym, świetle. Pierwsze pytanie zawsze powinno być łatwe: jaki jest pana ulubiony kolor?

Antoni Borgosz: Kolor niebieski. Uwielbiam kolor niebieski.

MS: Teraz poproszę Pana o chwilowe zapomnienie wszystkiego, co działo się po skończeniu szkoły średniej i wczucie się w swoje życie sprzed zaledwie kilku przecięt lat. Jakie jest Pana pierwsze wspomnienie związane ze szkołą?

AB: Pamiętam pierwsze godziny, pierwsze dni mojego pobytu w klasie pierwszej szkoły podstawowej. Nie są to miłe wspomnienia. Wychowawczynią była pani, która posiadała bardzo nieprzyjemny głos – dosłownie jak wrona, a ponadto jej uroda nie wzbudzała pozytywnych reakcji. Krzyczała na nas. Dobrze wspominałem początek nauki w szkole średniej. Pozytywnemu nastawieniu do szkoły sprzyjały między innymi życzliwość nauczycieli oraz miła atmosfera w liceum.

MS: Kim Pan Dyrektor chciał zostać będąc dzieckiem?

AB: Moje zainteresowania poszczególnymi zawodami zmieniały się w miarę upływu lat. I tak najpierw chciałem być kierowcą autobusu, później policjantem, księdzem, lekarzem i wreszcie nauczycielem. O wyborze zawodu nauczyciela zdecydował przypadek. Duży wpływ miał tutaj mój nauczyciel matematyki. Przepięknie prowadził lekcje, umiał rozbudzić zainteresowania matematyką. I wreszcie traktował nas po partnersku, co w latach sześćdziesiątych była rzeczą rzadką.

MS: Czy zdarzało się Panu ściągać będąc uczniem? Prosimy o szczerść.

AB: [śmiech] Nigdy nie miałem kłopotów z nauką. Raczej brzydziłem się ściąganiami. Nie przypominam sobie takiego momentu, w którym w sposób wyraźny ściągałem. Natomiast zdarzyło mi się kilka razy pomóc kolegom podając im ściągę.

MS: Czy pamięta pan najzabawniejszą sytuację czy też „przekręt” szkolny, w którym pan brał udział?

AB: Młodość ma swoje prawa. Stąd też nie należy się dziwić, że takie sytuacje występują. Jedną z nich o mało nie zakończyła się dla mnie dramatycznie. Podczas wycieczki klasowej do Żywca zostaliśmy zaproszeni przez dziewczęta tamtejszego liceum na dyskotekę. Nocą, bez zgody wychowawców, udaliśmy się na zabawę. Nie przewidzieliśmy, że wychowawcy jako młodzi ludzie też będą chcieli się zabawić. Wieczór był uroczy. Dobra muzyka, dziewczęta, małe piwo i... godzina 22. Zjawiają się wychowawcy. A dalej... przebaczenie i długa pokaźna. Groziło nam relegowanie ze szkoły.

MS: Jakiej muzyki pan słuchał będąc w naszym wieku?

AB: Wybór był niewielki. „Czerwone gitary” i jeszcze kilka innych polskich i zagranicznych zespołów. No i obozy, wycieczki, ogniska, na których śpiewaliśmy piosenki rajdowe. To wspólne śpiewanie bardzo, tak bardzo łączyło nas.

MS: Czym interesował się Pan w czasach swojej młodości, jeszcze się ucząc?

AB: Modelarstwo. Książki o tematyce podróżniczej, historycznej. Ponadto budowałem rakiety na czarny proch, który sam produkowałem. Loty rakiet były bardzo efektowne. Dużo nie brakowało a eksperymenty z rakietami zakończyłyby się tragicznie. Poparzenia, ostra reakcja rodziców i tak nie osiągnąwszy pierwszej prędkości kosmicznej zakończyłem doświadczenie.

MS: Czy zostało Panu jeszcze coś z tych pasji?

AB: Zostało wspomnienie. Niestety brakuje czasu.

MS: Czy posiada Pan jakieś zwierzątko domowe? Zaznaczam, że licząc się tylko żywe.

AB: [śmiech] Tak. Gdybyś chciał wytypować zwierzątko, które posiadamy, musiałbyś wyobrazić sobie stworzenie o bardzo różniące się od mojej wielkości i budowie.

MS: Chomik?

AB: A zatem chomik [śmiech].

MS: O, zgadłem!

AB: Chomik. Niestety warunki mieszkaniowe nie pozwalają na to, żeby mieć psa, choć chciałbym mieć psa.

MS: Czemu nie kandydował Pan na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej?

AB: Piękne pytanie. Po pierwsze: nie mógłbym pracować w Zespole Szkół Łączności.

MS: Ooo... Czujemy się wzruszeni.

AB: Po drugie: scena polityczna jest pełna ludzi nawiedzonych. Świadomość, że musiałbym z nimi współpracować, wywołuje reakcje, które nie powinny mieć miejsca. A poza tym pytam: czy bycie prezydentem to szczyt wszystkiego?

MS: Współpracownicy są lepsi w Zespole Szkół Łączności? Mam na myśli uczniów, bo o nauczycieli nie wypada pytać...

AB: Już powiedziałem, że praca w tej szkole sprawia mi przyjemność. Nie tylko dzięki bardzo fajnym młodym ludziom z dużym poczuciem humoru, ale także dzięki całemu wspólnemu gronupedagogicznemu.

MS: I ostatnie już pytanie, dla odmiany z innej dziedziny: jak by brzmiało Pana pojedyncze przesłanie do nas, do młodzieży, jeśli miałby pan szansę takie wypowiedzieć i miało by ono dotrzeć do wszystkich młodych?

AB: Młodość jest piękna, czasami szalona. Jest rzeczą wspaniałą, gdy podejmowane działania przez młodych cechuje mądrość, miłość i troska o dobro drugiego człowieka. A przesłanie? Nie ma lepszego i bardziej lapidarnego nad to, które wypowiedział bp Jan Chrapek:

„Żyj tak, aby ślady Twoich stóp przetrwały Cię”.

A kogo zobaczymy następnym razem? Podpowiem tylko, że pozostali dyrektorowie na razie mogą spać spokojnie ;)

Napi



Od jakichś trzech-czterech lat bardzo interesuję się rozwojem oraz „zawartością” Internetu. Jak wiadomo, na początku miał służyć tylko do użytku dla wojska, ale stwierdzono, że pomysł nie wypalił i oddano, a raczej ludność cywilna przechwyciła tę nowość techniczną. Pierwsi byli trzej studenci w USA, a następnie reszta społeczności. W ciągu około trzydziestu lat sieć rozrosła się na wszystkie kontynenty; na początku dość prymitywna, ale teraz poprzez łącza satelitarne, radiowe i tak zwane „staki” czyli kablowe można połączyć się z każdym miejscem na Ziemi w ciągu paru sekund.

Z tego powodu Internet uzyskał dużą popularność. Powstały tak zwane „czaty”, „Iree”, umożliwiające rozmowy kilku osób jednocześnie, ale nie widzących się nawzajem. W tej chwili, w XXI wieku jest to choroba; bez „czaty” dużo osób nie wytrzyma psychicznie. Oni uzależnili się od Internetu, a to jedna ze złych stron „sieci”.

Umożliwia ona także „ściągnięcie” nielegalnych programów, filmów, muzyki itp. Z tym walczą na całym świecie firmy komputerowe, wydawnicze i producenci oraz artyści. Co roku, przez Internet, wyżej wymienieni tracą setki miliardów dolarów. A my, dzisiejsza młodzież, z tego korzystamy; niektórzy świadomie, ale większość nieświadomie, kradnąc. Bo to tak się przecież nazywa. Ktoś kupi płytę, pożyczę koleżkę, a po tygodniu już można dostać na stronie internetowej kolegi z klasy cały album (tę płytę, którą ktoś pożyczył) wraz z okładkami i książeczką.

Słyszając rozmowy w klasie, na ulicy, w radio i telewizji, stwierdzam, że części po prostu nie zależy, od kogo dostaną nowe oprogramowanie, nową grę czy muzykę. Liczy się, że za parę groszy i około dwóch-trzech godzin spędzonych w kafejce internetowej mogą je mieć. A jeśli nie dzisiaj, to za dwa dni bądź za tydzień. W każdym razie zamierzony cel i tak osiągną.

Po rozmowach z paroma osobami, przyznam, że około 90% nie potrafi przyznać się, że kradnie za pomocą Internetu. Pozostałe dziesięć procent zgodziło się ze mną. To jak widać bardzo niewiele. Chociaż pozostały jeszcze niedobitki, które wolą mieć oryginalne oprogramowanie, gry czy oryginalne muzykę wraz z instrukcją w swoim ojczystym języku, czyli wolą je kupić niż „ściągnąć”, a korzystają z Internetu tak często, jak ja.

Bartłomiej Kuśnierz

Resizing kompa

Ci, którzy czytali ostatni numer naszej szkolnej gazetki pamiętają, że obiecałem napisać o podzespołach komputerowych, które nie są niezbędne. Zaś tych, którzy nie mieli okazji zakupić ostatniego numeru, pragnę uświadomić, że miałem na myśli tablet graficzny, skaner, drukarkę, UPS, kartę sieciową, HUB, modem, kartę telewizyjną. Kwestię aparatów cyfrowych i kamer pomijam, gdyż ich różnorodność na rynku jest zbyt wielka, by zdefiniować je, „które dla kogo”, tudzież „które najlepsze”.

Tablety graficzne są w tej chwili mało rozpowszechnione wśród użytkowników, jednak jeżeli ktoś myśli o kupnie takiej rzeczy, warto zwrócić uwagę na wyroby firmy INTOUS i PENTAGRAM.

Skaner - każdy jest świadomy przeznaczenia tego narzędzia. Tych, którzy skanują w nim swoją twarz chciałem poinformować, że lepiej ją sfotografować, a później zeskanować w skanerze. Po prostu lepiej wychodzi. Oczywiście skanery, tak samo jak wiele podzespołów komputerowych, można podzielić na te do domowego użytku oraz na te wykorzystywane na przykład przy wyrabianiu dokumentów (tak popularne dowody osobiste i „prawo jazdy”).

Warto zastanowić się czy opłaca się wydać tysiąc złotych i więcej. Trzeba przemyśleć, do czego będziemy używać skaner. Z mojego punktu widzenia na potrzeby własne w zupełności wystarczy skaner z niższej półki cenowej. Mam na myśli skanery typu MUSEK 1200ED+.

Jeżeli chodzi o firmę skaner, to wybór jest dość szeroki, a wszystkie z nich starają się, by wyroby nie były nazwane przez użytkowników badźwieniem - HEWLETT PACKARD, MUSTEK, MICROTEK, PLUSTEK, CANON, AGFA, PRIMAX.

W podobny sposób przedstawia się sprawa związana z kupnem drukarki. Jej zakup też powinien być poprzedzony chwilą zastanowienia, jakie zadania ma ona spełniać. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że jak większość wiadomości rozróżniamy drukarki igłowe, atramentowe i laserowe. Ich zasady działania nie będę opisywał, jednak wspomnę, że wydruki z każdej z nich znacznie się między sobą różnią. Firmy skupiające się na produkcji i

doskonaleniu swoich produktów są prawie każdemu dobrze znane i równocześnie są pionierami. Mam tu na myśli firmy HEWLETT PACKARD, CANON, OKI, LEXMARK, EPSON. Oczywiście nie są one jedynymi producentami drukarek, ale ich wyroby są uznawane za bardzo dobre.

UPS jest odpowiedzialny za utrzymywanie odpowiednich wartości prądu i napięcia zasilającego nasz komputer oraz chwilowe zasilanie komputera w razie braku zasilania z sieci. Wiadomo, że wartość napięcia „w gniazdku” nie zawsze bywa taka, jaka powinna być. Ci, którzy mieszkają blisko rejonowego transformatora, często mają zawyżone napięcie, a wielu z tych, którzy są mieszkańcami niewielkich wiosek i nie posiadają UPS'a pamięta, jak ich komputer nie chciał wystartować. Tymi trzema rzeczami zajmuje się to urządzenie. Najczęściej jest używane w firmach, gdzie nagłe odcięcie zasilania z sieci mogłoby spowodować utratę wielu cennych danych. Dzięki UPS'owi w takich sytuacjach jesteśmy w stanie spokojnie zachować dane i bezpiecznie wyłączyć komputer. UPS'y zawierają baterię, która ma określoną pojemność. W zależności od rodzaju UPS'a możemy awaryjnie zasiląć nasz komputer przez określony czas (na przykład 5, 15 min). Zakup tego urządzenia jest trafny wtedy, gdy prace wykonywane na naszym komputerze są dla nas bardzo istotne. Na rynku są dostępne produkty między innymi firm FIDELTRONIK, ETA, APC BACK, POWER COM KING, EVER. Ich cena jest zależna głównie od pojemności UPS'a.

Nagrywarka, - z definicji - jest urządzeniem służącym do nagrywania płyt. Jeżeli ktoś myśli o archiwizowaniu danych, uważa, że są one dla niego ważne i chce mieć ich kopię, powinien rozważyć kupno nagrywarki. Urządzenie to charakteryzują takie parametry: prędkość odczytu danych z innego urządzenia przy nagrywaniu / prędkość zapisu / prędkość odczytu płyt CD. Cena nagrywarki bywa różna, a jest ona uzależniona przede wszystkim od parametrów, a także od producenta i waha się w przedziale ok. 300 - 1300 PLN. Bardzo dobre i mało zawodne są nagrywarki firmy TEAC, jednak inne, jak LG, TOSHIBA, TDK, SAMSUNG, YAMAHA i wiele pozostałych także nie są złe.

Kupno karty sieciowej polecam tym, którzy myślą o przekazywaniu danych między dwoma komputerami, komunikacji z innym użytkownikiem lub grze z innymi. Jednak większość zdaje sobie sprawę z tego, że odległość między komputerami jest ograniczona. Nie jest to to samo, co internet - chyba oczywiste. Właśnie rodzaj karty sieciowej odpowiada za to, na jaką odległość można podłączyć komputery. Szybkość pracy takiej sieci jest uzależniona od prędkości kart sieciowych. Zazwyczaj są to karty 10Mb, lub 100Mb. Oczywiście te drugie są szybsze. Na rynku pionierem w produkcji tych podzespołów jest firma 3COM, jednak jej wyroby cechują się stosunkowo wysoką ceną. Jeżeli nasze fundusze nie są zbyt duże, polecam wyroby firmy GENIUS lub D-LINK. Oczywiście trzeba pamiętać, że może to być okupione mniejszą odległością między komputerami.

Jeżeli zdecydowaliśmy się kupić tańszą kartę sieciową i niestety komputery nie chcą się komunikować, zastanowić się trzeba nad jej zmianą lub kupnem HUB'a. Urządzenie to ma tę właściwość, że wzmacnia sygnał, który do niego dochodzi. Wynikiem jego działania jest możliwość łączenia komputerów na dłuższe odległości. Jednak jego główne zadanie jest troszkę inne. Jak prawie każdy wie, komputery można łączyć ze sobą zwykłym kablem BNC (taki, jak z anteny do telewizora) i wtedy możemy podłączyć wszystkie komputery w szereg. Zaletą tego rodzaju kabla jest to, że odległości między komputerami mogą być troszkę większe. Można także połączyć komputery kablem UTP (8-żyłowy kabel). Łączenie takie obejdzie się bez użycia HUB'a, jeżeli łączymy tylko 2 komputery. W przypadku większej ich ilości jesteśmy zmuszeni kupić HUB'a. Jego kupno jest konieczne także wtedy, gdy jeden komputer jest łączony przez kabel BNC, a drugi przez UTP.

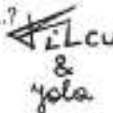
HUB posiada różną liczbę wejść. Zazwyczaj jest to 4 UTP i 1 BNC, 8 UTP i 1 BNC, 16 UTP i 1 BNC. Łączenie przez HUB'a jest łączeniem równoległym. Czym się różni połączenie szeregowe od równoległego nie zamierzam tłumaczyć.

Producenci HUB'ów pokrywają się z producentami kart sieciowych. Warto jeszcze wspomnieć o firmie SWITCH. Cena HUB'ów waha się od 130 - 700 PLN. Uzależniona jest od parametrów, liczby wejść i producenta. UWAGA!!!! Prędkość HUB'a musi być dopasowana do prędkości karty sieciowej.

Gdy myślimy zrobić ze swojego komputera „maszynę” umożliwiającą komunikację z Internetem, musimy go wyposażyć w modem. Modem jest najgorszym rozwiązaniem, jeżeli chodzi o podłączenie do Internetu. Informacje długo są ściągane bądź wysyłane. Jednak, jeżeli nie mamy pieniędzy na stałe łącze, nie pozostaje nam nic innego. Większość modemów charakteryzuje się transferem 56K. Rozróżniamy modemy zewnętrzne i wewnętrzne. Czym się one różnią? Polecam literaturę komputerową. Firmy, których wy-

roby warto wskazać, to ZOLTRIX, PENTAGRAM, 3COM. Oczywiście na rynku dostępnych jest dużo produktów innych firm i nie są one złe, jednak te podane przeze mnie są dobrze znane jako bardzo dobre. Kupno modemu powinno zostać poprzedzone przeliczeniem naszych funduszy, gdyż ceny modemu wahają się między 70, a 500 PLN.

Ostatnim urządzeniem, o którym mam zamiar napisać jest karta telewizyjna. Każdy zdaje sobie chyba sprawę z tego, do czego ona służy. Umożliwia oglądanie programów telewizyjnych na komputerze. Oczywiście dzięki dobremu software'owi możemy nagrywać programy, lub poszczególne screen'y i jeszcze wiele innych rzeczy. Producentem dominującym na rynku jest PIXEL VIEW, ale wyroby firm WINFAST, FLY, AVER także można spotkać. Cena karty zależy od jej wyposażenia, firmy, software'u i możliwości. Waha się ona w granicach od 180 nawet do 800 PLN. Osoby myślące o kupnie karty telewizyjnej powinny się zastanowić czy jej kupno jest opłacalne. Jeżeli nawet chcemy mieć kartę i mamy na nią fundusze trzeba rozpaźrzeć jeszcze jedną możliwość - kupno karty graficznej z TV-IN, podłączyć komputer do telewizora (musi on mieć możliwość podpięcia, czyli zazwyczaj gniazdo czincz lub S-VIDEO) i kupić bądź ściągnąć z Internetu oprogramowanie (jeżeli nie było dostarczone z kartą graficzną).

W naszym numerze postaram się? 



historia gitary:

Instrument wykazujący pewne podobieństwo do gitary istniał już przed 1500 rokiem. Pojawił się on w krajach śródziemnomorskich, w okresie Renesansu. W XIII i XIV wieku istniał instrument mający wyraźny kształt ósemki, na którym być może grano za pomocą kostki. Niektóre źródła z tego okresu wspominają o gitarze lacińskiej, czyli guitarra latina. Pierwsze książki przedstawiające utwory na gitarę pochodzą z XVI wieku. Dotyczyły one gitary o czterech parach strun. W XVI wieku istniały także gitary z pięcioma parami strun. Wczesne gitary posiadały główkę tworzącą całość z gryfem i kołki przymocowane do tyłu. Gryf takiego instrumentu był w równej płaszczyźnie z pudłem i posiadał od ośmiu do dziesięciu przywiązanych strunowych prozków. Pudło w porównaniu z instrumentem współczesnym było mniejsze, a talia słabo zaznaczona. Tył gitary miał kształt wypukły lub płaski, a otwór rezonansowy pokrywała rozeta lub ozdobny pergamin.

C.F.Martin - urodził się w Niemczech, a następnie wyemigrował do Ameryki - założył firmę, która stała się jedną z czołowych na świecie fabryk gitar. Jego pierwsze gitary miały symetryczną główkę, gryf z osiemnastoma progami, pudło z palisandru i świerkowy wierzch okolony dekoracją, hebanowy strunnik i podstawek z kości słoniowej, a wokół otworu rezonansowego ornament w kształcie „kurzych łapek”.

Antonio de Torres - urodzony w 1817 roku w Hiszpanii, jest najważniejszą postacią w historii współczesnej gitary klasycznej. Jego modeli używało wielu sławnych gitarzystów, a wśród nich Arcas i Tarrega. Gitara Torresa posiadała duże pudło rezonansowe nowego typu, w którym zmieniono kształt i proporcje. Struna ma zwykle 65 cm. długości. Pod nieznacznie wypukłą, świerkową płytą rezonansową znajduje się siedem belek wyrównujących barwę. Gitara ta posiada cedrową szyjkę z hebanowym gryfem i pudło z drewna cyprysowego, z czteroczęściowym tyłem.

Orville Gibson - przyczynił się do udoskonalenia gitary. Rozpoczął działalność pod koniec XIX wieku jako konstruktor instrumentów i szybko stał się postępowym producentem instrumentów strunowych. Fabrykę Gibsona założono w 1894 roku.

Przy budowie gitar zastosowano niektóre metody wykorzystywane przy wytwarzaniu instrumentów smyczkowych. Doprowadziło to do opracowania metody złobienia, przy pomocy której robiono gitary z wypukłym przodem i tyłem.

W latach 30 zaczęto eksperymenty nad nowym typem pudła. Lloyd Loar, O.W. Appleton i Les Paul jako pierwsi wprowadzili przetworniki i nadali gitarze nietypowy kształt.

Leo Fender - (1909 - 1991) jest czołową postacią w historii gitary. Zaczął budować wzmacniacze i gitary, co doprowadziło do wypuszczenia w 1950 roku elektrycznej „deski” - Broadcaster. Ten instrument zrewolucjonizował metodę produkcji gitar. Fender wynalazł także elektryczną gitarę basową i szereg innych cenionych modeli (jak choćby Fender Stratocaster).

O.N.A. - „Mrok”

Na kolejnym albumie o.n.a. pokazuje, że rock ma wiele odcieni, a zespół postanowił odkryć te bardziej „mroczne”. Płyta wyraźnie odstaje muzycznie od poprzednich dokonań grupy. Za to dość przypomina rodzaj muzyki tworzony przez KoRn'a.

Ciężkie riffy z towarzyszącymi im elektronicznymi dźwiękami klawiszy nie są tu rzadkością. Razem z agresywnym wokalem (czasem zmieniającym się z szeptu w krzyk) użyte instrumenty tworzą - zależnie od chwili - muzykę ostrą, dynamiczną bądź też lekko melancholijną.

Płaszczyna tekstowa także nie jest zbyt delikatna. Uważam, że teksty są wręcz wulgarne - nie z powodu użycia wielu wyrazów nieparadykularnych (które nawet nie nastąpiło), ale w wyniku bezpośredniości w wyrażaniu niektórych emocji (np. „Chcę suką być!”). Wokalistka używa swojego głosu w sposób bardzo pasujący do tekstów piosenek.

Moją uwagę zwróciła większość kawałków: „On tu jest” - mój ulubiony kawałek na płycie, ciekawa wizja miłości w „Lamaniu kołem” (te krzyki w tle - mniemam ;), dynamizm muzyczny w utworze „Szpetot”, stosunkowo delikatny „Wszystko to co ja” mówiący o przemijaniu, znana z mediów „Niekochana” oraz „Krzyk przed spaleniem” (ta piosenka tylko dlatego, że jest wyjątkowo głośna :) Czyli nawet jest czego posłuchać, ale boję się, że tylko wtedy, gdy ktoś lubi taką muzykę.

Płyta na pewno nie sprawdzi się w roli muzyki relaksacyjnej. Raczej należy do tej grupy utworów muzycznych, których zwykli nie lubić sąsiedzi. I do tego wokół Chylińskiej - kto go dotąd nie lubił, dzięki płycie też na pewno tego nie polubi. „Mrok” może okazać się płytą trafioną, ponieważ na polskim rynku żaden inny zespół nie uprawia takiego stylu muzycznego. Choć mnie słowo „mrok” kojarzy się z czymś bardziej klimatycznym.

Paragon Of Beauty - „Comfort me, infinity”

«Comfort me, infinity» to trzeci już album w dorobku niemieckiej grupy Paragon Of Beauty. Najnowsze dzieło Niemców to kawał dobrego klimatycznego grania, przywołującego na myśl twórczość Anathemy i Katatonii, ale jednocześnie autentycznego i odchodzącego od wytartych schematów. Od samego początku «Comfort me, infinity» to podróż w najgłębsze zakamarki duszy, którą rozrywa depresyjnym klimatem. Spokojny i melancholijny wokół Monesol'a przechodzi często w pełen desperacji i buntu, co tworzy niepowtarzalną atmosferę, która zarazem cieszy, a także dotkliwie rani. Wokół wraz z całą oprawą muzyczną scalony jest w idealną całość. Gitary podsycają atmosferę tworząc pełne emocji melodie. Nowy krążek Paragon Of Beauty powala na każdym kroku i stanowi dobrą propozycję dla fanów klimatycznej muzyki i nie tylko... nawet jeśli miał być tylko małym uzupełnieniem do Katatonii.

W skład redakcji wchodzi:

Marcin Wronka (Redaktor Naczelny), Piotr Knapik, Krzysztof Forma, Marcin Borowik, Andrzej Hojda, Mihał Janda, Krystian Kaczmarek, Grzegorz Kolasa, Rafał Majcher, Łukasz Pęcek, Agnieszka Stępień, Sylwester Szczepanek.
Opiekun gazety: mgr Bogusław Bogusz